

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



40. TROKI.

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



# ZYGMUNT GLOGER

5)

## (Garstka wspomnień osobistych w pierwszą rocznicę zgonu).

I gdy tak skarby te oglądając, podziwiamy je, rotmistrz odzywa się:

— Cieszy mnie a i bardzo radość panów, ale przytem wszystkim jest mi markotno...

— A to czemu? dlaczego?

— A bo chwalicie i chwalicie tylko przysłowiowego „Pocieja dobrodzieja”... Pozwólcie, żeby i Mickiewiczowski „Maciek nad Maćkami” czemkolwiek się choć zakarbował, jeśli nie w sercu, to choć w koroniarzkiej pamięci.

Słuchamy, rzeczy nie rozumiejąc, aż wtem Moraczewski unosi się z fotelu, a postukując swą sztuczną nogą, podchodzi za szafę i z za niej wytacza sporą kulę kamienną na środek pokoju. I zwracając się do Glogera rzecze:

„Na pamiątkę znajomości naszej niechże pan nie pogardzi moim podarkiem. Czem chatą bogata, tem rada!” Zerwał się wzruszony Gloger i nuż rotmistrzowi dziękować. W końcu się serdecznie oba wyściskali.

Obejrzawszy bogate zbiory rotmistrza, objuczeni podarkami, wróciliśmy do hotelu. I chyba żaden jeszcze prawowierny nie cieszył się nigdy więcej z pobytu swego w siódmym niebie, niż wówczas Gloger w Wilnie!

Tegoż jeszcze dnia, przed samym zachodem słońca, staliśmy z Glogerem oparci o mury baszty na górze zamkowej—z zachwytem niemi, zapatrzeni.

Góry podobnej w samym niemal środku miasta, ani żaden z naszych, ani bodaj żaden z Europy środkowej grodów nie posiada. To też panoramą, jaka się z niej roztacza, wprost oczu nie napaść. Cudny widok—malować nie pisać! Giedymin był estetą nielada!

Słońce się już dawno skryło, gdyśmy schodzili z zamczyska. Gloger z tych ruin, tak pamiętnych, wziął na odchodnym cegiełkę i tynku kawałek. Szkatuła, w której się mieściły podobne pamiątki, zastępowała w Jeżewie Sybillę puławską. Przed paru tygodniami porządkując po zasłużonym mężu zbiory i na nią natrafiłem. Potrzebuję dodawać, z jakim rozrzewnieniem odczytywałem daty i objaśnie-

nia na tych okrucach sławy, zebranych od morza do morza.

Zaiste, kamienie do serca nieraz mocniej przemawiają niż ludzie!

A teraz nielada tajemnicę mam zamiar wam odkryć... tajemnicę, skąd Gloger miał na wszystko czas, podołał wszystkiemu. Gniewać się chyba za to nie będziecie. Każdy z nas chyba wie, że pracował on systematycznie, wytrwale, z benedyktyńską iście cierpliwością i z owym pośpiechem powolnym, co to skały przebija. I wiemy również, że bez wytchnienia, w świątek czy piątek, jak długi rok przesiadywał pochylony nad manuskryptem lub książką, wciskając się coraz głębiej w pralechitów dzieje. Mimo to, mniej z pewnością miałby z nim pan Demby roboty, gdyby Glogerowi nie dopomagało całkiem co innego.

A oto chwila i nastąpi rozwiązanie tej trudnej zagadki.

Zajmowaliśmy w hotelu z Glogerem jeden dość obszerny pokój; łóżka stały naprzeciw, pod oknem stół duży. Po powrocie z góry zamkowej, syt wrażeń i trudów wnet zasnąłem i spałem dość długo. Naraz budzi mnie niby wystrzał (a w rzeczy samej kichnięcie), zrywam się, w pokoju światło, obok łóżka jakaś ciemna wysoka zasłona. Odrzuciwszy ją w jednym oka mgnieniu taki mam przed sobą widok. Na stole obok łóżka stoi krzesło, zwrócone ku mnie poręczą (na której właśnie wisiała owa długa zasłona, która była paltem), a przy nim w półnagliżu siedzi Gloger i pociera czoło.

— A niechże tę kichaczkę—rzecze (tu cmochnął i ręką rozpaczliwie machnął). Obudziłem pana?

— Fraszka, mówię—nie w tem rzecz, ale czemuż to pan nie śpi? Niezdrów pan może?

— E nie, kochany panie Michale—zająkliwie odzywa się z tym swoim pocziwym uśmiechem.— Bo to widzicie, mam robotę, korespondencyę, a ja czy w domu czy w podróży „zawsze posłuszny kogutowi”.



Otóż i macie owo Kolumbowe jajko, ów sekret duchowej płodności [Glogera, jego tajemnicę!

I jak dla tych pisarzów-ziemian i kapłanów naszych, dla tych Rejów, Górnickich, Bohomolców... tak i dla Glogera, ów antiquo modo kogut i ów „ranek—był mu zawsze—panek!”. Ze świecą bożą zasiadał do pracy. I dzięki właśnie „posłuszeństwu temu kogutowi” zepchnąwszy do śniadania bądź naukową, bądź literacką lub dziennikarską robotę, mógł bez szkody dla niej kręcić się już przez cały jak długi dzień w wirze przeróżnych zajęć gospodarskich, radcowskich, społecznych, utrzymywał przytem olbrzymią korespondencję, (listów codziennie odbierał dziesiątki), i z rzadką punktualnością od chwili zamieszkania w Warszawie stawiać się na sesye, posiedzenia i różne obrady.

O k o g u c i e Glogerowskim należy pamiętać. I dalibóg tak chwalebne przyzwyczajeniem warto się okajdanić. Jeden, drugi wysilek, a wyniki będą nadzwyczajne!

Nazajutrz i w ostatni dzień pobytu naszego w Giedymina grodzie, zwiedziliśmy wszystkie świątynie, gmachy pamiątkowe, a nawet cmentarze (piękna jak marzenie Rossa do kolekcji Panu Zygmuntowi znów dała sporo listków uszczkniętych, garstek piasku, kamyków...)

W uliczkach wązkich odwiecznej książąt litewskich stolicy wieki średnie wciąż jeszcze panują. Że te mury tak poważne i wiekiem omszone raz wraz archeologa naszego za serce chwytają, nic nadzwyczajnego.

Wycieczka do pobliskich Werek i Kalwaryi z prześlicznym słońcem jesiennym ozłoconym krajobrazem była finałem naszych wrażeń wileńskich.

Nie bez rozrzewnienia żegnaliśmy tych ludzi prostych, skromnych, bez krzty błagi, ale z takim charakterem, że im już i piekło nie było straszne, ani wszyscy dyabli...

W chwilę potem jechaliśmy już na dworzec. Żegnaj Wilno i Ty niezmożonej baszto nadziei, Królowo Ostrobramska, światło oczu naszych!

Miłosierdzia Matko dla tych, co się już weselić zapomnieli!

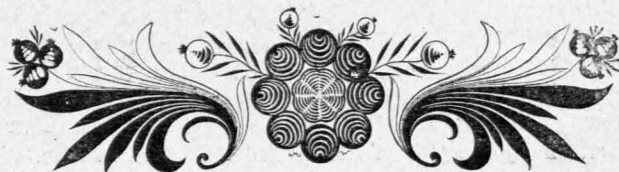
Od tych dni pamiętnych Gloger aż do zgonu Tyszkiewicza był w nieustannej z nim korespondencji i w ciągłym kontakcie, a główną przyczyną tego była okoliczność, iż nestor archeologii litewskiej złożył w ręce jego sprawę wydania ostatniej swej pracy („Stefana Batoro dyplomatyczne rokowania ze szwedami”), która złożona przez Wójcickiego w komisji histor. Tow. Naukowego w Krakowie ulegała zwłoce. Wciąż z tego powodu Gloger atakował Szujskiego, z którym w Krakowie żył blisko, aż w końcu „Pan Józef” podjął się wydawnictwem zając osobiście, za co Tyszkiewicz obu dziękując przyrzekł pokryć dwie trzecie rozchodów ze swojej szkatuły.

Zapomniałem w miejscu właściwym nadmienić, że Gloger wszelkie sprawy litewskie, które się o niego opierały, nazywał zwykle „umarzaniem długu Odyńcowego”, gorące bowiem zalecenia zawsze dlań serdecznie usposobionego druha Mickiewicza na szersz przed młodzieńcem otwarty domy i serca Szujskich, Polów, Kremerów, Łepkowskich, Majerów i wielu a wielu innych. Niezliczone listy Pługa, Bartoszewicza, Kraszewskiego, Jelskiego, Karłowicza, Orzeszkowej i innych najlepiej mogłyby przyświadczyć, że spraw podobnych było co niemiara...

W tym i następnym roku (1873) ruchliwość Glogera staje się coraz większa i różnorodniejsza; raz w raz otrzymuje z redakcji różnych czasopism prośby o współpracownictwo, zamieszcza artykuły w „Przeglądzie Polskim, Bibliotece Warszawskiej, Gazecie Handlowej, Polskiej i Warszawskiej, w Encyklopedyi Rolniczej, Tygodniku Ilustrowanym, Wieńcu, Kronice Rodzinnej, oraz z niemałym trudem przez Przyborowskiego redagowanych „Wiadomościach Archeologicznych”.

D. C. N.

M. Federowski.





# Kilka spostrzeżeń nad termiką wód Tatr i Podhala.

1)

Temperaturą jezior tatrzańskich zajmowano się u nas wielokrotnie. Birkenmajer <sup>1)</sup> poświęcił jej poważne i z wielu względów wyczerpujące studium. Kilka dorywczych spostrzeżeń temperatury źródeł poczynił Świerz <sup>2)</sup>. W tym wszakże kierunku jest jeszcze niemal wszystko do zrobienia, a w kwestyi temperatury wód potoków górskich nie uczyniono u nas do tej pory nic zgoła. Nie tu miejsce na ocenę doniosłości i znaczenia tych badań; wystarczy, gdy przypomnę, że zaopatrzenie Warszawy w wodę miało przed sobą do stoczenia walną bitwę z ruchem zimowym temperatury wód wiślanych, że ta smutna konieczność dała podstawę do pierwszych w tym rodzaju studyów <sup>3)</sup> na ziemiach polskich, które chronologicznie należały do wcześniejszych tego rodzaju studyów w literaturze światowej i pozostały do dziś dnia jednym z pokaźniejszych w tym kierunku przyczynków <sup>4)</sup>.

Wkrótce po walce, którą smoki wodociągów warszawskich musiały stoczyć z procesami, towarzyszącymi zamarzaniu wody wiślanej, pojawiła się podstawowa praca Forstera <sup>5)</sup>, która wykazała teoretyczny i praktyczny interes badań owej, że tak powiem, meteorologii i klimatologii wód płynących. Sieć obserwacji temperatury rzek ogarnęła wkrótce potem cały świat, a inżynierowie, roztaczający swą opiekę nad rzekami karpackimi, nie pozostali też w tyle. Po dziesięciu latach pracy obserwacyjnej, która dostarczyła sporo materiału, znalazła się na szczęście siła chętna i zawodowa,

która ten rozległy materiał opracowała, dając zarazem wytyczne linie do wskazanych w przyszłych badaniach i spostrzeżeniach zmian i uzupełnień. Mówię tu o zasłużonej pracy St. Pawłowskiego <sup>1)</sup>.

Nie mam zamiaru w mej krótkiej notatce szerzej się rozwódzić nad teoretyczną i praktyczną doniosłością tej kwestyi; interesujących się nią rzetelniej odsyłam do prac Forstera i Pawłowskiego; w tej ostatniej znajdują też zestawienie najnowszej literatury. Nie mogę jednak pominąć kilka ogólnych wyników pracy Pawłowskiego, które bodaj lepiej niż jakiegokolwiek inne studium charakteryzują i odrębność ruchu temperatury wód płynących i znaczenie takiego studium dla poznania klimatu danego kraju. Istniały w literaturze poważne wątpliwości, czy, a zwłaszcza w jakim stopniu, wpływa bezpośrednio insolacja na temperaturę rzek. Fakt, że wszystkie rzeki, poznane przez Pawłowskiego, od Wisły pod Krakowem na zachodzie do Seretu pod Tarnopolem na wschodzie, mają dokładnie tą samą temperaturę roczną, jest [najjaskrawszym dowodem, że rzeki mają do pewnego stopnia klimat solarny, że średnia ich temperatura odpowiada częściej niż temperatura powietrza sumie insolacji. Równocześnie jednak rzeki o średniej temperaturze rocznej, odpowiadającej klimatowi solarnemu, wykazują w swym ruchu temperatury znamiona klimatu fizycznego niejednokrotnie dosadniej niż powietrze. Miarą wzrostu kontynentalizmu ku wschodowi jest między innymi wzrost temperatury lipca, jako też rocznej amplitudy t. j. różnicy temperatury stycznia i lipca; charakterystyczne te ilości występują w temperaturze wody daleko wyraziściej, aniżeli w temperaturze powietrza. Oto kilka cyfr:

	Temperatura lipca		Amplituda roczna	
	Pow.	Woda	Pow.	Woda
Wisła pod Krakowem	18.4	18.4	21.9	17.8
San pod Dynowem	18.5	18.7	23.0	18.5
Seret pod Tarnopolem	18.4	20.0	24.1	20.2

<sup>1)</sup> Birkenmajer. O stosunkach temperatury głębokich jezior tatrzańskich w różnych głębokościach i różnych porach roku. Rozpr. Akad. Um. Wydz. mat.-przyrod. 1901. Tom. XL.

<sup>2)</sup> Świerz. Zapiski termometryczne z Tatr. Pam. Tow. Tatrzańskiego. Tom XVIII i XX.

<sup>3)</sup> Słowikowski. Charakterystyka Wisły. Pam. Fizyograficzny. 1892.

<sup>4)</sup> Romer. Zjawiska towarzyszące zamarzaniu rzek. Kosmos. 1894. Romer. Ueber Grund-und Siggeis. Annalen der Hydrographie. 1894.

<sup>5)</sup> Forster A. Temperatur fliessender Gewässer Mittel-Europas. Penck's. Geogr. Abhandlungen. Tom V. Wiedeń. 1894.

<sup>1)</sup> Pawłowski S. Temperatura wód płynących w Galicyi. Rozpr. Ak. Um. Wydz. mat.-przyrod. Tom L. 1911.



Trzecim doniosłym wynikiem prac nad temperaturą wód płynących jest klasyfikacja rzek, oparta na podstawie termiki wód. Do typów, wyprowadzonych przez Forstera, rzek lodowcowych, górskich, jeziornych i nizinnych, dodał Pawłowski jeszcze jeden dla ziem naszych bardzo charakterystyczny: typ rzek jarowych.

Kilka obserwacji wytlómaczy najlepiej, w jaki sposób termometr odkrywa typ, do którego dana rzeka należy. Kilkanaście razy mierzona temperatura potoku Rybiego, odpływu Morskiego Oka, wykazywała zawsze temperaturę jednostajną, wynoszącą 11—12 stopni bez względu na temperaturę powietrza, wahającą się równocześnie od 6—16 stopni. (Dla uniknięcia nieporozumień dodaje, że pomiary były czynione w czasie między 9 sierpnia a 4 września). Temperatura Roztoki, odpływu Pięciu Polskich Stawów, była niższa, ale też stała, wahając się od 8—9 stopni. Temperatura Białej Wody, mimo, że była mierzona w poziomie o paręset metrów (1077 m.) niższym, była na ogół niższa i wykazywała wyraźny ruch dzienny; rano miała 6,2°, popołudniu 8,9°. Na stoku wschodnim kotliny Morskiego Oka splywa z Żabiego szereg drobnych strug wodnych o temperaturze bardzo niskiej, nie przenoszącej 3—5 stopni; najżywsze zainteresowanie budzi obfity potok, wpadający do Morskiego Oka tuż w pobliżu odpływu Czarnego Stawu: temperatura pierwszego potoku miała stale około 4,5 stopni, temperatura zworu płynącego od Czarnego Stawu wynosiła około 8 stopni. Nie wyczerpałem wszystkich moich dorywczych pomiarów, ale wynika już z tego, co powyżej podałem, że cechą rzek jeziornych jest temperatura względnie wysoka i stała, temperatura zaś potoków, płynących ze źródeł i żlebów śnieżnych, jest nieporównanie niższa. Potok górski, którego temperatura ranna jest znacznie niższa od temperatury powietrza, ma na sobie niewątpliwe piętno, że wypływa

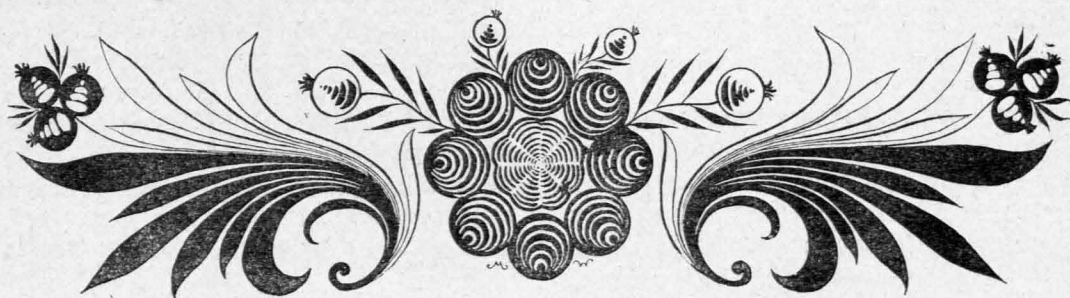
z basenu jeziornego. Wysoka temperatura potoku w południe nie uprawnia od razu do wyprowadzenia takiego wniosku. Zwłaszcza małe potoki, przepływające przez stożki gruzowe lub sączące się w górnym biegu po skałach, mogą w porze południowej osiągnąć niezwykle wysoki stopień nagrzania. Klasyczny przykład takiego ogrzania wody, przepływającej przez gruz skalny, obserwowałem i opisałem z gór Świdowieckich.<sup>7)</sup> Temperatura potoku wciętego w skałę wynosiła 4,8 stopni, temperatura potoku płynącego przez stożek dochodziła do 14 stopni.

I takie objawy, choć uderzające swą osłabiwością, są zjawiskiem zupełnie naturalnym wobec potęgi działania promieni słonecznych w dziedzinach turni. Rzecz znaną każdemu, kto dotarł w tę dziedzinę, nie utrwalono u nas zdaje mi się do tej pory żadną obserwacją. Przeto kilka cyfr. Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem (2050 m.) miał 28 sierpnia w południe przy pełnej pogodzie nieba wodę o temperaturze 1,7, powietrze 10,7 stop., ziemia porośnięta mchem miała w głębokości 5 cm. 20,4 stop., gruz skalny w tej samej głębokości 22,2 stop. Podobną obserwację wykonałem na Miedzianej Przełęczy (2140 m.) dnia 3 września. Temperatura powietrza wynosiła o godzinie pół do czwartej po południu 12,8 stop., ziemia porośnięta mchem w głębokości 5 cm. 22,0 stop., gruz skalny w tej głębokości 27 stop.. Nic przeto dziwnego, że w potokach tatrzańskich należy wyróżnić pod względem termicznym kilka typów potoków: zawsze zimnych potoków lodowcowych, potoków gruzowych o silnych wahanach temperatury, wreszcie potoków jeziornych o temperaturze stale wysokiej.

D. C. N.

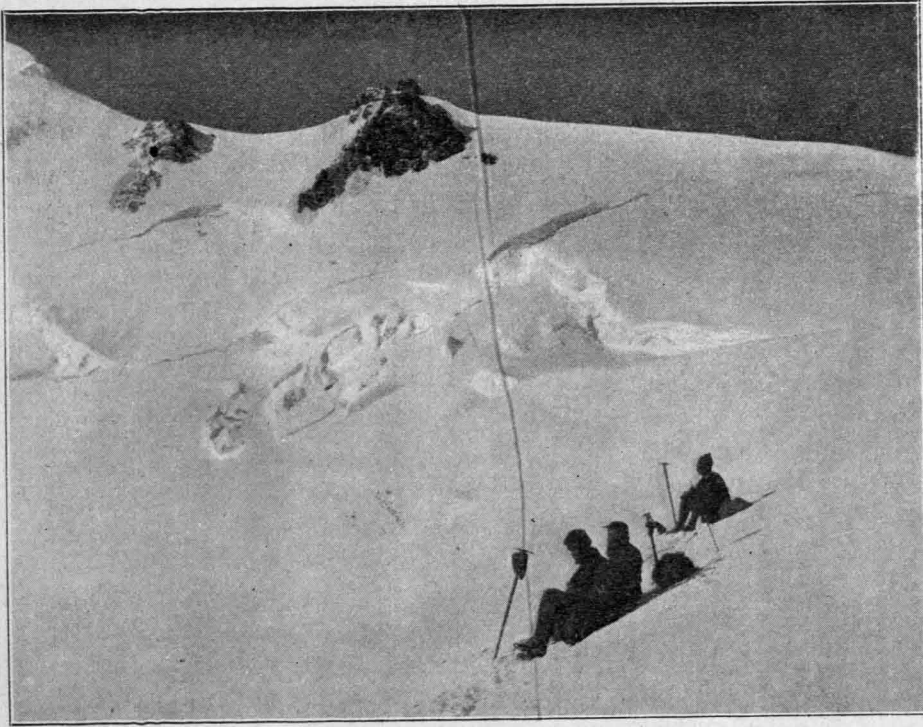
Dr. Eug. Romer.

<sup>7)</sup> Romer. O niezwykłym ruchu temperatury górskich źródeł i potoków. Kosmos. 1905.





# Wejście na Mont-Blanc (4810 m.) <sup>3)</sup>



NA GRAND PLATEAU (4100 m.). W górce pośrodku Rocher des Bosses (1360)—na lewo początek Garbów

fol. J. Jaroszyński

Czarna noc i martwa cisza witają nas za progiem. Nad nami — niebo wyiskrzone aż „kapie” od gwiazd; z tyłu — w dole jarzy się światłami Chamonix z ulicami, ułożonemi w kształcie gwiazdy. Przed nami wznosi się ciemna masa lodowca, powierzchni którego ani nachylenia niepodobna rozróżnić. Tylko w górce gdzieś, zdaje się daleko, migają ogniki latarek naszych poprzedników. Schodzimy ze skał na lód, nakładamy raki i wiążujemy się liną. Stopniowo oczy nasze oswajają się z ciemnością i odszukują, nie bez pomocy latarek zresztą, ślady; — wchodzimy na nie, skrzypiąc kolcami raków, doskonale chwytających się twardej powierzchni zmarzłego śniegu.

Po godzinie marszu płaszczyzny śnieżne zaczynają szarzeć, tak, iż przestajemy korzystać z latarek. Rozróżniamy nawet pobliskie skały „Rocher Pitschner”, mijamy „Rocher de l'heureux retour” — schodzi nam znowu godzina — wspinamy się na „Petit Plateau” (3800 m.), gdzie robimy mały wypoczynek. Kontury „Mont Maudit” i „Mont Blanc du Tacul” mocno zarysowują się na rozjaśniającym się niebie wschodu. Z drugiej strony mamy nad sobą szarą bezkształtną masę — „Dôme du Goûter”. Robi się coraz ja-

śniej, natura się jednak nie budzi, gdyż natura jest tu martwa. Cisza naokół tak głęboka, że, zdaje się, wyraźnie słyszemy uderzenia własnego pulsu. Mróz tylko przypomina o swem istnieniu, nie dając nam stać bezczynnie. Znowu pnijemy się stromo pod górę, robiąc coraz częstsze wypoczynki. Nareszcie słońce oblewa jaskrawem światłem szczyt Mont Blanc, Garby (Bosques du Dromadaire) i Dôme du Goûter i powoli wdziera się do naszej śniegowej doliny. Stajemy na „Grand Plateau”

(4100 m.), — w połowie drogi ze schroniska na szczyt. Tu droga rozgałęzia się na dwie odnogi: jedna skręca na lewo przez „Corridor” ku przełęczy „col de la Brenva” i stamtąd na szczyt, druga zaś prowadzi ku „col du Dôme”; jest ona bardziej interesująca i dlatego też bardziej uczęszczana jakkolwiek nieco trudniejsza. Mont Blanc przedstawia się nam nareszcie stąd, jako znaczna i oddalona od innych gór wyniosłość, która ku nam spada prostopadłą 800-metrową ścianą; „Garby” też wyglądają stąd stromiej, niż nam się wpięć wydawało. Posuwamy się naprzód łagodnym zboczem „Dôme du Goûter”; idziemy powoli, bardzo często wypoczywając — obawiamy się zjawienia górskiej choroby, na którą jedynym i natychmiast skutkującym lekarstwem jest powrót w dół. Dosiegamy przełęczy „col du Dôme” (4280 m.). Tu przyłączają się do nas ślady, prowadzące od „Aiguille du Goûter” i „Tête Rousse”, które prowadzi wejście od strony S-t Gervais. Skręcamy na lewo na grzbiet, który już nas ma zaprowadzić za kilka godzin na sam szczyt. Najbliższy teraz nasz cel — to „Rocher des Bosses”, gdzie w schronisku czeka na nas wypoczynek i posiłek. Blask od śniegu bije taki, iż musimy nałożyć ciemne oku-



lary, nie chcąc narazić się na ból, a nawet i zapalenie oczu. Zjawia się jeszcze nowe udrczenie — wiatr zimny od strony włoskiej. Ale oto już dochodzimy do schroniska Vallota (4360 m.) i rozgospodarowujemy się w niem. Puste jest na szczęście, gdyż i tak zaledwie możemy się w niem we czterech pomieścić. Topimy śnieg, gotujemy herbatę i stwierdzamy, że smakuje ona lepiej, niż tam w dole, jakkolwiek temperaturę mamy o 20° niższą (na tej wysokości wre woda już przy 80° Cels.). Po drugiej stronie skał, o kilka metrów poniżej schroniska stoi obserwatorium Vallota zwane „Observatoire du Mont-Blanc” — niski, niewielki budynek o małych okienkach i płaskim dachu, obity cały blachą miedzianą. Obok na placu, odgradzonym balustradą od przepaści (ku Grand Plateau) widzimy dwóch mężczyzn o twarzach szaro-czarnych od spalenia przez słońce, pochylonych nad przyrządami. Bawią tu od kilku tygodni, otrzymując co kilka dni z Chamonix zapasy żywności i opał; zajęci są obserwacjami meteorologicznymi i lodowcowymi. Obserwatorium to, zbudowane przez uczonego M. Vallota przed 20 laty, dało możność dokonania jedynych w swoim rodzaju badań o wielkiej doniosłości naukowej.

Przemija godzina 9 rano; wkładamy na siebie worki, które wydają nam się coraz cięższe, i opuszczamy gościnne a bezinteresowne schronisko, kierując się ku Garbom. Zdaleka widzimy na nich już schodzących ze szczytu turystów — naszych znajomych z „Grands - Mulets”. Nie dziwimy się, że zdążyli tak prędko załatwić się ze szczytem, nie będąc obładowani tak jak my. Przy wyjściu na garb ścieżka staje się mocno stroma; wiążemy się znowu liną dla zabezpieczenia się od ześlizgnięcia ku Grand Plateau. Mozolnie, gdyż z bardzo częstymi wycieczkami, przebywamy oba garby i wychodzimy na wąską płaszczyznę. Jednak i tu co kilkanaście kroków musimy wypoczywać, gdyż rozrzedzenie powietrza coraz bardziej daje nam się

we znaki. Ścieżka znowu stromo podnosi się na Tournette — na wązki grzbiet o bardzo spadzistych bokach. Miejsce to jest najwięcej eksponowane z całej drogi, gdyż na prawo i na lewo ma się przepaści, a grzbiet dzielący je ma zaledwie stopę szerokości. Iść nam coraz ciężiej, już co parę kroków należy stawać dla wytchnienia; dobywamy ostatnich sił i nareszcie stajemy na szczycie — po 2½ godzinach ciężkiej pracy od wyjścia ze schroniska Vallota.

Na wierzchołku spotyka nas mocniejsza fala wiatru, wir którego podrywa z powierzchni śniegu drobniutki, suchy pył śnieżny, tworząc z niego tumany. Napróżno szukamy schronienia przed zimnem. Kilka rozrzuconych desek i haków świadczy, że stało tu schronisko (rozwalone w zeszłym roku przez burzę śnieżną). Ukrywamy się nieco niżej pod bezkształtną bryłą śniegową, z pod której widać kawałek jakiejś ściany — są to zapewne resztki obserwatorium Jansena, wielokrotnie odbudowywanego i wciąż niszczonego przez burze.<sup>1)</sup>

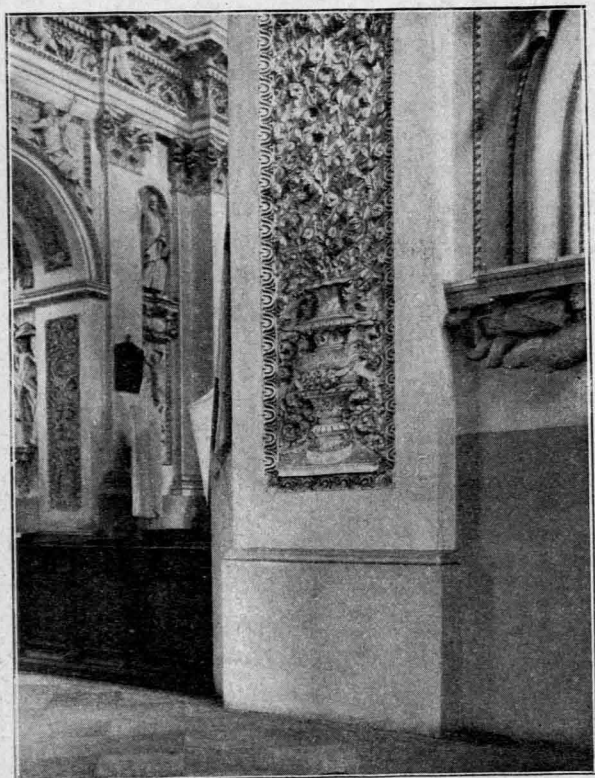
Szczyt przedstawia płaszczyznę podłużną o długości kilkudziesięciu a szerokości od paru do kilkunastu metrów. Właściwie są to dwa wierzchołki, z których prawy jest wyższy, około 2 metrów od lewego — zależnie od grubości warstwy

<sup>1)</sup> Ma być znowu odbudowane, nie wiadomo tylko na jak długo.



fol. J. Jaroszyński

PRZY OBSERWATORYUM VALLOTA (4362 m.)



GIPSATURY W KOŚCIELE ŚŚW. PIOTRA I PAWŁA NA ANTOKOLU W WILNIE

fot. J. Kernbaumówna.

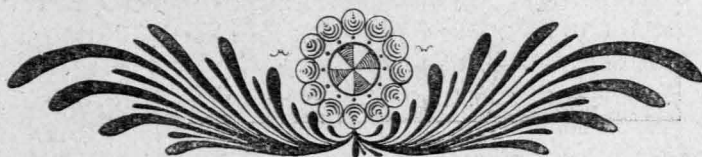
śniegu na nich. Widok ze szczytu pomimo pięknej i czystej pogody nie zachwyca nas tak, jakżeśmy się tego spodziewali. Na wschód i zachód zbocza stromo opadają ku lodowcom, sięgającym do włoskiej „Val Veni”; na południe szczyt łączy się wąską granicą lodową z wierzchołkiem Mont-Blanc de Courmayeur (4753 m.). Widok dalszy cechuje chaotyczność: nie mamy naokoło niczego, na czymby się oko zatrzymać mogło, jak się to ma na szczytach wschodniej części grupy Alp Walijskich (na Monte-Rosa, Breithorn i t. p.). Poblizkie szczyty, tak groźne od dołu, wydają się stąd płaskie, małe, pozbawione swych charakterystycznych konturów. Dalsze są zbyt odległe — wyglądają raczej jak drobne pagórki o szaroniebieskiej barwie skał lub żółtej śniegów i nawet przez szkła lornetki nie dają się należycie ocenić. Doliny giną za opalowanymi mgłami. Jednym słowem oko nie ma się na czym zatrzymać i porównać. W każdym jednak razie doznaje się osobliwego wrażenia na widok tych rozplaszczonych szczy-

tów i tego rozfalowanego naokół morza wierzchołków gór bez końca.

Przejmujący wiatr nie pozwala nam zatrzymać się na szczycie dłużej. Rozgrzewamy rękami migawki naszych aparatów fotograficznych, odmawiających skutkiem zimna działania, i robimy zdjęcia. Południe już przemija — wielki czas do powrotu, tembardziej, że czeka nas droga nieznana, rzadko uczęszczana i bez śladów, których dotychczas mieliśmy poddostatkiem. Schodzimy południowym zboczem góry, posuwając się szybko i śmiało po pulchnym śniegu. Mijamy „Petits Mulets” (4690) i po łagodnym spadku zbliżamy się do „Rochers Rouges” (4580). Tu podług wskazówek mapy ma stać schronisko, lecz na miejscu jego widzimy tylko kawałki lin żelaznych; reszta widocznie została zburzona i zasypała przez śnieg. Odtąd posuwamy się wolniej, spostrzegając wiele szczelin, zlekka tylko przysypanych śniegiem.

D. N.

J. Jaroszyński.







# Kościół śś. Piotra i Pawła w Wilnie.

Zwiedzający stary gród Giedyminy turyści po złożeniu pokłonu przed obrazem cudownym, „co w Ostrej świeci bramie”, po przyjrzeniu się panoramie miasta i okolic z pod ruin zamku wielk książęcego na górze zamkowej, po zwiedzeniu wreszcie marmurowo-srebrnej kaplicy patrona Litwy i obejrzeniu pięknego jak cacko gotyckiego kościółka św. Anny, zwykle spieszą na Antokół, by zobaczyć kościół św. Piotra. Nie żałują tej wycieczki, bo też świątynia ta, jeden z najpiękniejszych kościołów w Polsce, wzbudza podziw, graniczący z zachwytem. Już sama miejscowość, w której u stóp wzgórz położonych nad Wilią wznoszą się wśród zieleni drzew mury świątyni, jest urocza i owiana czarem wspomnień i legend. Tu za czasów pogańskich obchodzono święto Lady, pleciono wieńce, śpiewano pieśni, urządzano korowody i igrzyska. Tu za Giedymina były ogrody książęce, w których książę wystawił świątynię Hildzie, bogini miłości, na pamiątkę, iż ta Afrodyte litewska, jak niesie podanie, zamieniła w słowika Dajnosą, nieszczęśliwego kochanka uroczej lecz zimnej Skajstoi, tę zaś — w krzak róży stulistnej, któremu kazała zakwitać dopiero wtedy, gdy słowik śpiewać przestaje.

Po wprowadzeniu na Litwie chrześcijaństwa na miejscu gontyny pogańskiej stanął drewniany kościółek św. Piotra, panowie zaś i magnaci litewscy zaczęli na Antokolu budować sobie pałace; to też otrzymał on nazwę: „Quies heroum” (Miej-

sce odpoczynku bohaterów). Ubogi ten i skromny kościółek w połowie XVII w. został nawpół przez pożar zniszczony i lat kilkanaście stał opuszczony i zrujnowany. Dopiero w r. 1668 Michał Kazimierz Pac, hetman W. Ks. Lit., pan możny, hojny i zacny, wznosił dzisiejszą okazałą świątynię, którą słusznie Wilno się szczyci. Podanie głosi, że gdy zbuntowane wojsko litewskie po rozsiekaniu sędziwego wodza Żyromskiego szukało hetmana, by go zamordować, ten schronił się do opuszczonego i zrujnowanego kościółka i tu z ust figury ukrzyżowanego Chrystusa, porzuconej w kurzu pośród rupieci, usłyszał głos, iż Bóg uratuje go, jeśli hetman uczyni ślub, że wybuduje w tem miejscu kościół. Jakoż gdy Pac ślubował, niebawem został uratowany przez wiernego sługę, który go w łodzi na drugi brzeg Wilii przeprowadził i ukrył w miej-



GIPSATURY W KOŚCIELE ŚŚW. PIOTRA  
I PAWŁA W WILNIE

fot. W. Zahorski

scu bezpiecznym.

Hetman Pac nie pożałował za to kosztów, powierzając budowę i ozdobienie świątyni znakomitym w owym czasie artystom. Plan wykonał budowniczy Jan Zaor, a 300 rzemieślników w ciągu lat siedmiu pracowało nad budową. Marmury z wielkim kosztem sprowadzono aż z Włoch i przywożono je na wołach. Gdy budowę w r. 1677 ukończono, przybyli do Wilna artyści włoscy: Piotr Peretti i Jan Marya Galli — rzeźbiarze, oraz Marcin de Altamonte — malarz. Siedem lat pracowali nad ozdobieniem wnętrza kościoła i stworzyli istne arcydzieło. Peretti rzeźbił figury i głowy,



Galli kwiaty i ornamenty, zaś Altamonte ozdobił sklepienia freskami.

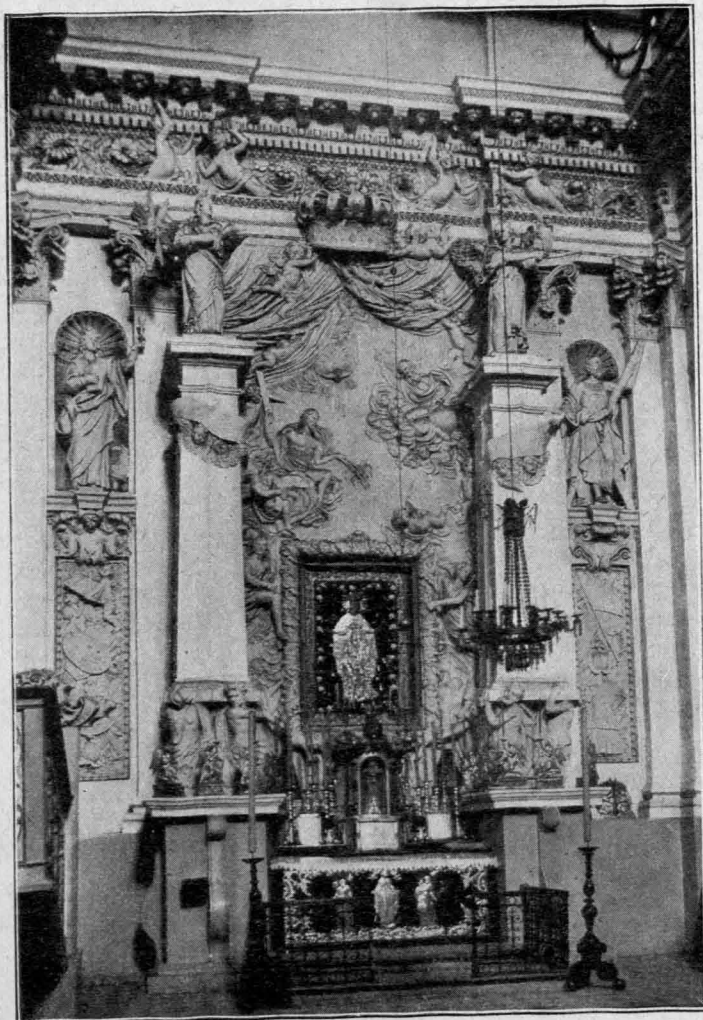
Fundator powierzył świątynię opiece kanoników lateraneńskich, dla których wybudował obszerny klasztor. Niestety, nie sądzono było hetmanowi, który umarł w r. 1682 przed ostatecznym wykończeniem kościoła, doczekać się poświęcenia swego dzieła. Powodowany niezwykłą pokorą, Pac kazał się pogrześć pod progiem kościoła, a na kamieniu grobowym nie pozwolił wyryć ani nazwiska ani nawet imienia, a tylko słowa: „Hic jacet peccator” (tu leży grzesznik).

Kościół św. Piotra i Pawła, podobnie do wielu innych kościołów wileńskich, ma wygląd kastelu czyli fortecy, i dookoła jest obwiedziony wysokim murem z czterema basztami narożnymi. Zbudowany na wzór kościoła watykańskiego w stylu przejściowym od renesansu włoskiego do baroka, ma w środku piękną kopułę. Na froncie znajduje się napis, zawierający grę słów, ponieważ powtarza się w nim nazwisko Paca: — „Regina Pacis fundans in pace” (Królowo pokoju utwierdzaj nas w spokoju!) — Na zewnętrznej ścianie kościoła do niedawna znajdował się obraz pamiątkowy, przedstawiający scenę na ulicach Wilna podczas powietrza morowego w r. 1710. Obraz wyjęto z ram, i wskutek karygodnego niedbalstwa uległ on zniszczeniu. Zastąpiono go innym obrazem, w niczem dawnego nie przypominającym.

Wnętrze kościoła sprawia niezatarte wrażenie. Sklepienia, arki i ściany od góry do dołu są pokryte przeszło 2000 artystycznych gipsatur, tworzących pełną harmonii i zachwycającą całość. Składają

się na nie głowy ludzkie i zwierzęce, pojedyncze figury, całe grupy i sceny; ornamenty roślinne, nadzwyczaj bogate, oparte są na motywach, branych przeważnie ze świata roślinnego Litwy. Niektóre twarze dziewic były modelowane z natury, i dziś nawet łatwo w nich poznać litwinki. Należy

podkreślić, że ornamenty i figury nigdy się nie powtarzają, to też widz staje zdumiony wobec bogactwa fantazyi artystów, zaś malarze i rzeźbiarze znajdą tu niewyczerpaną skarbnicę wzorów. Pod względem treści gipsatury są zastosowane do przeznaczenia tych części kościoła, które zdobią. Tak dookoła kaplicy pogrzebowej i w niej samej widzimy na ścianach i sklepieniach szkielety, trupie głowy, nietoperze, klepsydry złączone w artystyczną całość; chrzcielnicę zdobią rośliny wodne, delfiny, aniołkowie i t. d. Ściana dookoła ołtarza z przywiezionym z Włoch w czasie morowego powietrza obrazem N. Maryi Pan-



OLTARZ M. B. ŁASKAWEJ W KOŚCIELE ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA W WILNIE

fol. W. Zahorski

ny Łaskawej, kruszącej strzały, cała jest pokryta prześliznionymi gipsaturami, wyobrażającymi obnoszenie cudownego obrazu po mieście w uroczystej procesji.

Ornamenty wojenne: helmy, pancerze, miecze, buławy, turbany, buńczuki przypominają wojny polaków z Turkami.

Wobec tego przepychu rzeźb, jakże nieodpowiednim, jak nie na miejscu wydaje się prosty, bez żadnych ozdób ołtarz wielki z obrazem Franc. Smuglewicza, wyobrażającym pożegnanie śś. apostołów Piotra i Pawła. Miał tu być inny ołtarz, zastosowany do całości wnętrza świątyni, ale ten dla niewiadomej przyczyny nie był skończony



i został sprzedany do jakiegoś kościoła na prowincyi. Piękna ambona przedstawia łódź Piotrową. Pamiątkowy jest ołtarz boczny z prawej strony przy kratkach, zwany ciemnym od starożytnego obrazu Chrystusa Ukrzyżowanego, który to obraz jako obozowy był na wszystkich wyprawach wojennych hetmana Paca; odprawiano przed nim mszę obozową i modliło się przed bitwą rycerstwo polskie. Obraz ten, podziurawiony kulami, Pac umieścił w bocznym ołtarzu, polecając w testamencie kanonikom laterańskim, aby go stąd nigdy nie

usuwali, strzegli od zniszczenia i odprawiali przed nim nabożeństwa żałobne „za dusze poległych towarzyszy”. Niestety, nie uszanowano woli wielkiego fundatora, i niezbyt dawno obraz z ołtarza usunięto, a na jego miejsce wstawiono brzydką figurę gipsową św. Franciszka. W lewym ołtarzu znajduje się cudowna figura Pana Jezusa Madryckiego „Ecce Homo” naturalnej wielkości z prawdziwymi włosami, które według podania miały rosnąć, w szacie ponsowej ze szkaplerzem trynitarским na piersiach. Figurę przysłał trynitarzom wileńskim papież Innocenty XII w r. 1700. Po zabranii w r. 1864 ich kościoła i przerobieniu na cerkiew, figurę przeniesiono do kościoła św. Piotra i Pawła.

Pod chórem muzycznym stoją dwa olbrzymie litaury miedziane czyli bębny, zdobyte przez Paca od Turków pod Chocimem. Niewielka zakrystya również jest ozdobiona od sklepień aż do posadzki przepięknymi gipsaturami, które tworzą obramienia dla fresków.

Skarbiec jest bardzo bogaty i z przechowywanych w nim przedmiotów można i należy utworzyć przy kościele muzeum pacowskie. Są tu wspa-



fol. W. Zahorski

KOŚCIÓŁ ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA NA ANTOKOLU W WILNIE

niałe, sadzone drogiemi kamieniami monstrancye, prześliczne, artystycznej roboty kielichy, puszkki, pacyfikały, relikwiarze, krzyże procesyjne, świeczniki, mszały w srebrnych stylowych oprawach, ogromnej ceny ornaty, kapy i dalmatyki. Jeszcze większą cenę posiadają piękne dywany tureckie i perskie, pasy słuckie, gobeliny z herbami Paców i wspaniałe makaty, oraz starożytna chorągiew bractwa 5 ran Chrystusowych, poświęcona i przysłana z Rzymu przez papieża Urbana VIII w r. 1647. Niezwykle ciekawy zabytek stanowi olbrzymia kasa wojskowa hetmana Paca, okuta sztabami żelaznemi, z antabami, misternymi zamkami wewnętrznymi i malowidłami.

Niestety, skarby te są przechowywane bez należnego im pietyzmu i bez znajomości rzeczy. Gobeliny i kosztowne dywany są zwalone na kupę na półkach przy schodach, to też niektóre już uległy całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu. Podobny los grozi i innym pamiątkom, jeśli nie pomyśli się o ich zabezpieczeniu.

Dr. Władysław Zahorski.





# Z podróży Węgrów w Polsce. <sup>4)</sup>

Płock, miasto warowne z dwoma ładnymi klasztorami; w jednym mnisi, w drugim mniszki mieszkają. Stare to miasto ś. p. Stefan Batory, król polski, zajął krwawo w r. 1577, bo pan tego miasta połączył się z miastem Gdańskiem, nie chciał uznać jego elekcyi i nie chciał się poddać. W okolicy Płocka doznałem głodu, bo w pobliskich wsiach nie mogłem dostać nigdzie chleba.

Włocława. Jak widać z budynków, miasto bardzo stare, ma wiele śpichlerzy, jest tam wielkie biskupstwo, od którego zależy in rebus ecclesiasticis cała pobliska okolica.

Nieszawa. Miasto ozdobione kościołami i klasztorami. Przed bramą w pięknym porządku ciągną się bardzo długo ogrody z różnymi pięknymi kwiatami, ale przeważnie w ogromnej ilości napełnione cebulą, i dlatego nazywaliśmy to miasto Görgö. W granicach miasta, kiedy spaliśmy w cieniu, znikł nam jeden towarzysz, którego nigdy już potem nie znaleźliśmy; był to obrzydliwy, wielki, czarny człowiek, który nosił ogromną pałkę ze sobą, tak, że kiedy przypadkiem zostawał ze mną sam na sam w tyle, naprawdę bardzo się bałem.

Dotąd sięga mój krótki opis o Polsce i Mazowszu.

Prusy. Kraj ten ma taką owocodajną ziemię, tak obficie jest nawodniony, tak prześliczna i szczęśliwa jest ta ziemia, że gdyby człowieka z nieba zrzucili, nigdzieby nie znalazł lepszej ziemi niż w Prusach. Jest ojczyzną różnych dzikich zwierząt, ma wiele żubrów, jeleni, dzikich osłów i koni zupełnie nieoswojonych, a mięso ich krajowcy uważają za bardzo smaczną potrawę. Lud piękny, biały, wesół, je dużo, bogaty i żywy. Cały kraj dzieli się na jedenaście ziem. Ma także jedenaście znanych rzek: Wisła, która z gór węgierskich bierze początek i stamtąd płynie do Bałtyku; Nogat, Passanga, Alle, Pregel, Drwęca i t. d. Granicę wschodnią ma ten kraj przy miasteczku litewskim Gustowo. Na zachód Kujawy, Pomorze i Kaszuby. Na południe Mazowsze, na północ wielkie morze Bałtyckie, zatoka kurońska. Posiada naturalne jeziora w wielkiej liczbie, tak, że liczą ich więcej, niż 2037; najmniejsze z nich ma powierzchnię więcej, niż cztery morgi. W Królewcu jest akademja. Długość tego kraju od Torunia do miasta Memel wynosi czterdzieści osiem mil, szerokości zaś 34, jak to wykazują zapiski czarnych mnichów, którzy często żebrzą w tym kraju.

Z wielu ładnych miast, jakie ma ten kraj, najslawniejsze są: Toruń, Chełmno, Gdańsk, Elbląg, Braniborz, Królewiec, Heilsberg, Malborg, Memel, Friedland, Grudziądz i inne.

Thorn po polsku Toruń, pierwsze miasto Prus od strony Mazowsza, ładnie zbudowane na wybrzeżu Wisły w roku 1235, jak to od uczonych ludzi słyszałem. Słynny jest z ładnych budynków i czystych ulic. Na środku rynku stoi wielki ratusz. Miasto dzieli się na dwie części: jedną nazywają Starem Miastem, a drugą — Nowem. Ma słynną szkołę, która jest jakby akademią i patronką synów Spizu i Siedmiogrodu, bo wszyscy, którzy stąd do Prus się udają, napotkawszy pierwaj to miasto, widząc sympatyę mieszczan dla studentów, (za co znać błogosławieństwo Boże nad miastem), porzucają zamiar dalszej podróży a zostają w Toruniu.

Profesorowie głównej szkoły są helveticae confessionis, ale mieszkańcy miasta są helveticae et saxonicae ac pontificiae. Te dwa wyznania protestanckie pozostają ze sobą w dobrych stosunkach tak, że rozmawiając z ludźmi, trudno poznać, kto jakiego jest wyznania; nigdy się z sobą nie kłócą, w kwestyach wyznaniowych jeden drugiemu nie robi zarzutów o wiarę tak, że tylko wtedy można spostrzedz, kto jakiego jest wyznania, kiedy codziennie o pewnej godzinie jeden do jednego, drugi do innego idzie kościoła.

Katolicy mają dwa klasztory: jeden zakonnic z zewnątrz miasta, drugi — dominikanów — wewnątrz, budowany w roku 1263. Jest tam ładne kolegium jezuickie, z którem profesorowie gimnazjum zawsze walki toczą, jedni do drugich pisując i dysputując. Biblioteka w szkole jest znakomita, napełniona ładnymi „sphaerami” i książkami starych autorów.

Mury miejskie są bardzo małe i cienkie; starczyć mogą tylko przeciw słabemu nieprzyjacielowi. W kościele św. Jana jest epitaphium i obraz sławnego astrologa Mikołaja Kopernika.

Kulm po polsku Chełmno, w roku 1251 założony. Dawniej cieszył się wielką sławą, bo tu było emporium to jest miejsce targu, a nie w Gdańsku; potem Gdańsk, większą potęgę mając, przewyższył je. Ale wielką przeszłość miasta i z tego widać, że całe Prusy jus culmense t. j. prawa chełmińskiego używają.

W okolicy tego miasta mój towarzysz, którego nazwisko przemilczę, krzyczał, że od głodu



jak gdyby grzbiet mu się już przylepił do brzucha. Uspakajałem go zdaniem poety: „Non si male nunc et olim sic erit”, ale on innego cytując: mówił: „venter caret auribus”. Pocięzałem go, że już blisko jest miasto, niech jeszcze trochę pocierpi, tam będzie się mógł dobrze najeść; niestety, nadzieja ta zawiodła nas, bo pewien polak o piekielnym żołądku przyłączył się do nas i wchodząc do miasta kupił za nasze pięć groszy mięsa, ale je nam dał ledwo trochę ugotowane. Nie będąc przyzwyczajeni do surowego mięsa, nie mogliśmy go zjeść, ale on za to połknął je jak słowak kaszę.

**G r a u d e n z**, po polsku **G r u d z i ą d z**, został założony w roku 1299 na małej ładnej wyspie. Od zachodu wielka rzeka Wisła, od południa, wschodu i północy otaczają go dwie odnogi Ossy, która nieopodal wpada do Wisły. Niegdyś posiadał warowny i piękny zamek, który do dziś dnia istnieje, ale ponieważ Prusy nie mają wrogów, podległ zaniedbania. Tu spotkaliśmy trzech paniczów wiedeńskich, którzy się z Gdańska do Indyi wybierali, a mnie byliby zabrali bezpłatnie, gdybym był chciał z nimi popłynąć, i obiecywali podczas wszystkich wędrówek zaopatrywać mnie w żywność i ubranie. Dziwny tutaj mają sposób tracenia ludzi; skazańca przybijają na sposób żydowski do krzyża, pod nim zapalają nawóz, który kat polewa wodą, żeby się delikwent dłużej męczył, aż go dym dokona i zadusi. Takiego, któremu głowę odcinają, ciało chowają obok szubienicy, a głowę zatykają na pal.

**N e u e n b u r g** po polsku **N o w e M i a s t o** zbudowany jest na uroczym wzgórzu, prawie jak **Telkibanya**; nisko pod miastem płynie Wisła, w której łowią obficie rozmaite ryby: węgorze, karpie, i można je tam bardzo tanio kupić. Mają dobre piwa i dla łatwiejszego otrzymywania ich, sadzą chmiel pod bramą północną na sposób winogradu. Mieszkańcami są polacy, nad wszelki wyraz przyjacielscy i ludzcy dla przybyszów. Miasto posiada piękny kościół i organy, a jezuici mają kolegium, zbudowane na podobieństwo ratusza.

**G u g e l**, mała mięscina<sup>1)</sup>, która nie zasługiwałaby na to, abym ją opisywał w mojej książce, ale chce jednak dowieść, jak trudno jest biednemu wędrownikowi zwiedzać obce kraje i aby czytelnik

wiedział, ile cierpień znieść musiała w tej wędrówce moja skołatana głowa. Przybyliśmy tam wczesnym rankiem i dlatego, stosując się do pory, wstąpiliśmy do zajazdu na grzane wino, którym wszyscy pokrzepialiśmy się na dalszą drogę. Był z nami towarzysz, o którym już mówiłem uprzednio, ten sam, który w Chełmnie surowe mięso z naszych rąk jadł, nędzny, obszarpany pocztalion poznański. Ten podły człowiek, widząc sprzedającą wino ładną córkę gospodarza, poczył ją wabić na taką rzecz, o której wstydzę się mówić, — każdy, którego mózg nie jest wnętrzem kawonu, rozumie już. Daje jej do rąk dużo półtoraków i groszy, co nas bardzo dziwiło, nie wiedzieliśmy bowiem, czego chce od niej; myśleliśmy, że zamierza nas spoić, ażeby potem na drodze podrwiwać sobie z nas. Dziewczyna, wzięwszy pieniądze, poszła do matki (prawdopodobnie po radę), potem zaś poczęła głośno krzyżeć: „złodziej, dyabeł” i z taką wściekłością rzuciła pieniądze naszemu pocztalionowi, że wszystkie rozsypały się w sieni, a kiedy on zaczął je zbierać, schwyciła polano do ręki i zaczęła go niem bić z pasą. On w nogi, my jako towarzysze jego za nim, a ona biegła za nami z wielkim wrzaskiem, rzucając kamienie, drzewa, ziemię. Mieliśmy z tego powodu wielki wstyd, bo był to niedzielny poranek, i całe miasto wybiegło zobaczyć, co się stało. Tak nas gnała, ciskając i lżąc, pókiśmy nie wyszli za bramę.

**L a n g e n a u**, po polsku **Ł ę g o w o**, wieś z klasztorem.

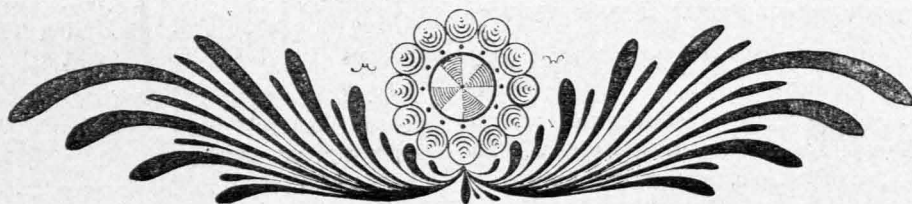
**G d a ń s k**. Miasto to już od samego początku, nie tyle przez swoją piękność, ile dla wielkiego rozwoju i bogactwa zyskało sławę w obcych krajach. Nietylko jest metropolią Prus, ale i głównym emporium, to jest miejscem targu na bydło pędzone do morza. Nazywam go gospodarzem całego tego kraju. Rozpoczęto go budować w roku 1308.

Miasto wzmacniają oraz zdobią trzy ładne rzeki. Od wschodu jest Wisła, która, mając od źródeł 145 mil długości, tu wpada do morza, i która jest dobrodziejstwem dla miasta, bo gdyby jej nie było, toby i miasto musiało zginąć albo uległo nędzy, bo nie znalazłoby dla siebie dosyć pożywienia w Prusiech, a obecnie polacy z całego kraju żywność tysiącnymi statkami posyłają mu co rok.

C. D. N

Dr. Adryan Divéky.

<sup>1)</sup> Dziś nieistniejąca.





## Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Na druk dzieł *Natkowskiego* w ostatnim miesiącu wpłynęły następujące ofiary, zebrane przez oddział łódzki P. Tow. Krajoznawczego:

Z funduszków Oddziału łódzkiego rb. 50; Wacław Kloss rb. 25; Franciszek Hirsberg rb. 25; F. Henschlowa rb. 10; R. Koral rb. 5; Dominikiewicz rb. 1; A. Fuchs rb. 1; S. Chodkowski rb. 1; Szpaczyński rb. 1; Sadkowski rb. 3; A. Wolanowska rb. 1; M. Goldmüntz rb. 2; Wąsik rb. 2; Maciński rb. 1; J. B. Lange rb. 1; J. Leman rb. 2; Surowiecki rb. 1; W. Kujawski rb. 1; Cz. Świerczewski rb. 3; Tad. Kamieński rb. 2; R. Tulin rb. 3; L. Osiecka rb. 2; G. Foerster rb. 1; A. Baran rb. 1; M. kop. 5; N. N. rb. 1; C. Waszczyńska rb. 1; Ks. Szczepański kop. 50; J. Radwański rb. 2; K. Tomaszewski rb. 1; K. Wróblewski kop. 50; Majewski kop. 50; J. Perzyna kop. 40; X. X. kop. 30; H. kóp. 50; Ks. R. Malinowski rb. 1; A. Jankowski kop. 50; J. Adamowicz rb. 5; L. Jętkiewicz rb. 1; St. Smoleńska rb. 1; S. G. kop. 50; K. Stebelski rb. 1; Stan. Zieliński kop. 50; J. L. kop. 50; Fr. Len kop. 80. Razem=rb. 165.

Łącznie więc z zebranymi dotychczas (zb. N-r 44 Ziemi)—2724 rb. 43 kop.

— W niedzielę 12 z. m. p. Włodzimierz Sienkiewicz, sekretarz zarządu oddziału kieleckiego P. Tow. Kr., wygłosił w Kielcach odczyt p. t. „Litwa, jej ludzie i bogowie”. Temat ciekawy, a szerszej publiczności mało albo wcale nieznan. Prelegent mówił o dawnej, pogańskiej Litwie, o starożytności litwinów, o ich sąsiedztwie z finnami i słowianami, o ich charakterze, kulcie religijnym, handlu zamiennym z niemcami, wreszcie o gałęziach plemienia litewskiego, t. j. o litwinach właściwych, o jądźwingach, prusach, lotyszach. Liczne grono słuchaczy przyjęło odczyt z zadowoleniem.

14 listopada zarząd oddziału kieleckiego odbył posiedzenie miesięczne, na którym między innymi wysłuchał sprawozdania kustosa T. Włoszka, który, będąc w Warszawie 1 listopada, miał możliwość uczestniczenia w posiedzeniu Zarządu Głównego Tow. Zarząd oddziału kieleckiego zastanawiał się nad sposobem stosownego uczczenia przypadających w roku 1912 rocznic, j ako to: trzechsetnej rocznicy śmierci Skargi, setnej rocznicy śmierci Kołłątaja, oraz setnej urodzin Zygmunta Krasińskiego i J. I. Krąszewskiego.

### Przebieg pogody w m. Październiku 1911 r.

Sprawozdanie komisji fizyograficznej P. T. K.

W ciągu ubiegłego października panowała w Królestwie na ogół piękna i sucha pogoda jesienna. Za dnia bywało przeważnie ciepło, natomiast nocami temperatury spadały bardzo nisko. Maximum tempera-

tury do 20°C notowano w dniach 8-ym, 22-im i 28-ym października. Szczególnie chłodny był przeciąg czasu od 10-go do 20-go października, a koło środka miesiąca silne wiatry północno-wschodnie przyniosły takie oziębienie, że temperatury średnie dzienne obniżyły się niżej zera, w nocy zaś mróz dochodził do 7°C (minimum dnia 17-go).

Średnie temperatury miesięczne wahają się koło 7,08 i są cokolwiek mniejsze od średnich normalnych.

Trwanie usłonecznienia było też bliskie normy i wyniosło np. w Warszawie—128 godzin.

Susza panowała w Królestwie w dalszym ciągu. Większe opady wydarzyły się tylko w pierwszych dniach i pod koniec miesiąca. Suma przeciętna opadów wyniosła 22 mm. w 7—8 dniach i była mniejsza od średniej dziesięcioletniej (35 mm.) przeszło o 1/3 tej ostatniej. Rozmieszczenie opadów w kraju było mniej więcej jednostajne; tylko mała północna część Suwalskiego miała opady częstsze i obfitsze, przekraczające normalne wysokości.

Dane z poszczególnych stacji P. T. K.

a) Opady:	Wysokość w mm.	Liczba dni:
Bieliny (p. kielecki)	24	8
Św. Krzyż („ „ )	26	8
Nowa Słupia („ „ )	24	8
Suchedniów („ „ )	18	6
Jędrzejów (p. jędrzejowski)	27	10
Wysokie (p. krasnostawski)	17	13

b) Temperatura:

Nowa Słupia: Temp. śr. mies. 8,7°C. Temp. max. 17,8°C dnia 8-go. Temp. min. 5,5°C dnia 17-go.

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 148 godzin.

## Ze Stowarzyszeń.

— W dniu 9 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału III Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym p. Zdzisław Dmochowski przedstawił komunikat p. t. „Nowa teoria powstawania nowotworów” (doniesienie tymczasowe).

W dniu 10 m. b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału II-go T. N. W., na którym p. K. Stołyhwo demonstrował szkielety całkowite lub też części szkieletów małp i małpozwierzy, które zostały ofiarowane do zbioru pracowni antropologicznej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego przez p. Edwarda Lotha. Następnie p. Stołyhwo odczytał referat p. S. Hupki p. t. „Co i jak badać—uwagi dla zajmujących się ludoznawstwem”.

□□□□□□□□□□

## Nowe książki.

J. S. Czarnowski. *Polska przedhistoryczna*: IV. Jaskinie okolic Krakowa i Ojcowa i ich zabytki przedziejowe (z mapą ogólną i 3 kartami specjalnymi jaskiń oraz 3 widokami). Warszawa—Kraków, 1911, 8-ka, str. 78.



Mnożące się coraz więcej poszukiwania zabytków przedhistorycznych w jaskiniach naszych wymagają zaprowadzenia pewnego ładu i poglądu ogólnego na badania dotychczasowe w tym kierunku. Najważniejszym obszarem jaskiniowym u nas. obejmującym najstarsze zabytki paleontologiczne i kultury przedziejowej, jest krakowsko-ojcowski. Stanowi on właśnie przedmiot najnowszego studium objętego w zeszytach IV wydawnictwa wymienionego w nagłówku.

Praca ta we wstępie i przedmowie obejmuje wyjaśnienia ogólne znaczenia zabytków jaskiniowych rozpatrywanego obszaru, następnie pogląd krajoznawczy na orografię, hydrografię i budowę geologiczną lewego brzegu Wisły, dolin Rudawy, Prądnika i ich pomniejszych dopływów. Dalej wykazuje wpływy okresu lodowcowego na wytworzenie namulów jaskiniowych oraz ich zawartość, na szczątki fauny dyluwialnej i uowszej przyczyny ich nagromadzenia, i stosunek ich do zabytków kultury pierwotnej człowieka jaskiniowego.

Obszerny opis topograficzny przeszło dwustu jaskiń i schronisk podskalnych okolic Krakowa i Ojcowa wykazuje treściwie zabytki tam znalezione z podaniem odnośnej bibliografii. Z owych dwustu jaskiń zbadano dotychczas prawie połowę, reszta, przeszło sto, częściowo tylko albo wcale jeszcze nie była badana. Te ostatnie w spisie podanym na końcu książki oznaczono cyframi grubszymi dla ułatwienia dalszych poszukiwań. Mapa ogólna jaskiń i trzy mapki szczegółowe grup bardziej ściętnionych wskazują poglądomo ich rozmieszczenie topograficzne. Widoki typowych otworów jaskiń i widok połączenia doliny rzeczki Gąspówki z doliną Prądnika przedstawiają dokładnie konfigurację tamtejszych utworów skalnych. W zakończeniu owego studium podano pogląd ogólny na badania dotychczasowe jaskiń opisanego obszaru, pomieszczenie zbiorów wykopalisk i odnośną bibliografię.

□□□□□□□□

## Kronika krajoznawcza.

— Wyszła niedawno z druku w Wilnie w języku rosyjskim książka p. t. „Wiadomości statystyczne o lasach w gub. wileńskiej”, wydana pod redakcją M. Sielanina, naczelnika zarządu rolnictwa i dóbr państwa w gub. kowieńskiej i wileńskiej.

Przestrzenie leśne w gub. wileńskiej stanowią obszar 12,000 dziesięcin, czyli 24% przestrzeni całego gubernii: są przecie rozłożone nierównomiernie: powiaty lidzki i wileński należą do najmniej lesistych. W ciągu ostatnich 20 lat obszar lasów w gubernii zmniejszył się niemal o 100 tys. óziesięcin, które zostały zamienione na grunty orne.

Z ogółu przestrzeni leśnych 643,000 dz. należy do większych właścicieli i instytucji (70%), 256,000 dz. stanowi własność skarbu państwa (28%) i wreszcie 18 tys. dzies. (2%) pozostaje w rękach włościan.

Lasy skarbowe przynoszą rocznie dochodu brutto 1,419,000 rb. i netto — 1,193,000 rb., czyli średnio 5 rb. z dziesięciny rocznie. Co do dochodu z lasów pry-

watnych, w książce p. Sielanina nie znajdujemy żadnych danych; biorąc wszakże pod uwagę stan tych lasów, można z wszelkiem prawdopodobieństwem określić, że dochód wyższy ponad 5 rb. z dziesięciny trafia się wyjątkowo, a natomiast wartość lasów stale się obniża.

P. Sielanin oblicza, że corocznie idzie na wyrąb z lasów prywatnych około 10,000 dzies., z których część bywa zamieniana na grunta orne. Całą ilość masy drzewnej z tych przestrzeni, oprócz bardzo nieznacznych wyjątków, nabywają handlarze leśni i dzielą ją na dwie kategorie: towar właściwy, który się spławia lub wysyła kolejami zagranicę, i materiał pośledni wraz z opałem i masą drzewną, które to artykuły bywają dostawiane do Wilna i Kowna oraz do fabryk i zakładów przerabiających.

Samo Wilno rocznie otrzymuje w tratwach około 45 tys. sążni sześciennych masy drzewnej, wartości około miliona rubli. W gubernii zaś jest 46 zakładów przemysłowych, obrabiających drzewo (głównie tartaków), tudzież 54 fabryk papieru z masy drzewnej, które ogółem zatrudniają około 2½ tysiąca robotników.

Jeśli się zważy dziś tak silnie zaznaczającą się dążność do parcelowania dóbr większych na jednostki drobno-gospodarcze, które przedewszystkiem dążą do zwiększenia pól uprawnych kosztem przestrzeni leśnych, oraz nieopatrzny szafunek skarbów leśnych przez większych posiadaczy, nie trudno przewidzieć, że za lat już niewiele tak lesista niegdyś Litwa uczuwać będzie braku w tej dziedzinie.

— O rozwoju przemysłu w gub. lubelskiej donoszą dzienniki lubelskie co następuje:

Przed laty 40 w gub. lubelskiej było ogółem 33 fabryki o wytwórczości 1,319,249 rb. Obecnie w obrębie rzeczony gubernii funkcjonuje 2,263 fabryk i zakładów przemysłowych, których wytwórczość wyraża się w sumie 20,394,924 rb. Działalność przemysłowa w Lubelskiem rozwijała się przeważnie w tych gałęziach wytwórczości, które są związane bezpośrednio z bogactwem miejscowych produktów surowych. Na czele miejsce w przemyśle gub. lubelskiej zajmują gorzelnie, cukrownie, garbarnie i t. d. ale i w innych kierunkach też ruch budzić się zaczął. W czasach ostatnich rozwijać się tam poczęły fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, odlewnie, fabryki cementu, wyrobów żelaznych i t. d. Przed laty 40 w obrębie gubernii były tylko dwie cukrownie, produkujące cukru za 84,890 rb., obecnie zaś jest ich 13 z wytwórczością w sumie 7,764,522 rb. W pow. krasnostawskim jest 175 fabryk i zakła rb., przemysłowych, w lubartowskim 181, w biłgorajskim 122, w tomaszowskim 173 i w janowskim 213. W Lublinie było przed laty 70 fabryk 15, obecnie jest ich 274.

— W gub. radomskiej prowadzone są obecnie roboty przy zalesianiu piasków lotnych, zajmujących m obrębie tej gubernii dość znaczne tereny. Pracę nad utrwalaniem piasków prowadzą zarówno właściciele ziemscy, jako też zarząd dóbr państwa, a także niektóre zrzeszenia włościańskie. Dzięki tym wysiłkom obszary piasków lotnych maleją z każdym rokiem, i można się spodziewać, iż za lat parę zupełnie ich nie będzie. Jak



nauczyło doświadczenie lat ubiegłych, najlepiej na piaskach udają się sadzonki jedliny i sosny, choć i świerk też przyjmuje się niezgorzej. Wobec wielkiego zapotrzebowania na sadzonki jedliny i sosny, szkółki tych drzew w lasach rządowych znacznie rozszerzono, dzięki czemu ludność nie odczuwa braku sadzonek.

— W sierpniu r. b. odbyli profesorowie Uniw. Jagiell. Fr. Bujał i K. Nitsch wycieczkę od linii kolejowej Kraków-Lwów ku ujściu Dunajca do Wisły w celu poznania stanu gospodarczego i gwary ludu między Uszwicą a Dunajcem. Przy tej sposobności natknęli się także na kilka faktów z zakresu archeologii. W Borzęcinie, jednej z największych wsi w Galicyi (według spisu z 1910 r. niespełna 6,000 głów) otrzymali siekiere krzemioną z epoki wczesnego neolitu od kierownika miejscowej szkoły ludowej Rogozińskiego, który ją przetrzymał do zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie.

W Jadownikach Mokrych (znanych z wykopaliska z epoki La-tène), otrzymali monetę srebrną cesarskiej Faustyny, żony Marka Aureliusza (połowa II wieku po Chr.), wyoraną przez tamtejszego gospodarza Jana Bokę, który ją ofiarował do muzeum Czapskich w Krakowie. Wreszcie zainteresowani nazwą znacznego obszaru pół wsi Miechowiec Wielkich „Zapiastowie”, dowiedzieli się, że na polach dworskich sąsiedniej wsi Demblina, dotyczących bezpośrednio do „Zapiastowia”, było niegdyś miasto, bo ludzie na nich wyorują cegły i kamienie. Na polach tych dały się zauważyć ślady wałów grodziska przedhistorycznego, dziś zaoranego. W obrębie wałów rodzajna warstwa ziemi jest głębsza, niż 50 cm., na zagonach zaś spotkać można było drobne bryły gliny spalonej lub polepy, a na niektórych kawałkach ślady odcisków drzewa ciosanego. Nazwa pół „Zapiastowie” nasuwa przypuszczenie, że grodzisko to nosiło nazwę „Piastowo”. Punktem tym, leżącym naprzeciwko Opatowca, powinna się zainteresować archeologia.

I jeszcze jedno spostrzeżenie archeologiczne. Na terytorium wsi Maszkienic, o 7 klm. od miasta, pow. Brzesko, nad Uszwicą na najwynioślejszym punkcie znajdują się pola zwane „Okopy”. Na tych polach znajduje się ślad rowu o kształcie owalnym (25×50 kroków); rów ten w ciągu ostatnich kilkunastu lat został prawie wyrównany, dawniej w pewnej części był tak głęboki, że woda w nim stała. Nazwa „Okopy” i kształt tego rowu wskazują, że jest to pozostałość jakiegoś małego gródka o znaczeniu czysto lokalnym. Innych śladów nie udało się znaleźć.

— Przy ziemnych robotach wodociągowych w Wieliczce, znaleziono, jak zwykle w takich wypadkach, w ziemi różne monety i przedmioty. Przeważnie znaleziono miedziane monety austriackie z pierwszej połowy ubiegłego wieku, prócz tego dwa pieniądze króla Jana Kazimierza i ułamek kuli armatniej, zapewne z czasów najazdu szwedzkiego. W miejskim parku wykopano grot żelazny i kilka starych szerokich podków, na „Kozim-rożku” zaś dwie piękne i dobrze zachowane siekiery kamienne wieku neolitycznego, nadto na „Janinie” drobne okruchy z garnków i urn. Znalezienie tych siekieromłotów jest niezmiernie ważne, świadczyć bowiem może, że człowiek już w neolicie nad brzegami Serafy przebywał i, że Wieliczka jest bardzo starą osadą. Kamienne te siekiery służyły do polowań i obrony przed dzikim zwierzem, okolica ta bowiem zawsze była lasem i do niedawna jeszcze wchodziła w skład puszczy niepołomskiej. Nasuwa się przytem pytanie, czy też nasz neolityczny pradziad nie ciupał już takim siekieromłotem soli leżącej w wierzchnich pokładach.

Znalezione w Wieliczce monety, podkowy i inne przedmioty złożono w zarządzie salinarnym, grot żelazny zabrał dr. A. Kuźniar do zbiorów Akad. Umiejętności w Krakowie, tam też złożony ma być znaleziony przez p. K. Hałacińskiego siekieromłot, drugi zaś pozostaje w rękach prywatnych.

× Mieszkańcy wsi Stolpia, w pow. chełmskim, zgodzili się pierwotnie na ustąpienie rządowi bez żadnego wynagrodzenia baszty starożytnej wraz z kopcem, na którym stoi.

Obecnie jednak — jak pisze Kur. Lub. — włościanie cofnęli swe postanowienie i zażądali 4,000 rubli wynagrodzenia. Sumę tę uznano za przesadzoną, ale w braku prawa, pozwalającego wywłaszczać zabytki historyczne, przejście baszty do państwa ulegnie zwłoce aż do czasu przyjęcia odpowiedniego prawa o opiece nad zabytkami starożytności.

× Policja łódzka dokonała jednodniowego spisu ludności miasta i przedmieść, należących do cyrkulów policyjnych. Według tych danych, w Łodzi mieszka 483,920 ludzi, w tej liczbie 232,609 mężczyzn i 251,311 kobiet. Według religii mieszkańcy dzielą się jak następuje: katolików—193,312, maryawitów—30,066, prawosławnych—4,507, ewangelików augsburskich 102,530, reformowanych—3,312, baptystów—3,390, żydów—137,811, różnych innych wyznań—992.

---

**TREŚĆ:** M. Federowski—Zygmunt Gloger. *Dr. Eugeniusz Romer*— Kilka spostrzeżeń nad termiką wód Tatr i Podhala. *Jan Jaroszyński*— Wejście na Mont-Blanc (z 3 ryc.). *Dr. Władysław Zahorski*— Kościół Śś. Piotra i Pawła w Wilnie (z 5 ryc.). *Dr. Adr. Divéky*—Z podróży Węgrów w Polsce. Z Polskiego Tow. Kraj. Ze stowarzyszeń. Nowe książki. Kronika krajoznawcza. Poza tekstem: Z na szych krajobrazów: 40. Troki.

---

Winięte tytułową i ozdoby w tekście (motywy kujawskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i tamal Ignacy Miazga.—Odbijał na maszynie Karol Rej.—Klische wykonane w zakładzie B. Wiersbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec